

Nie można bezmyślnie usuwać filmów z „YouTube”

21 września 2015

Zakończył się ważny spór o 29-sekundowy film, na którym dzieciak podrygiwał w rytm piosenki Prince’a lecącej w tle. Sąd uznał, że wytwórnie muzyczne powinny rozważyć kwestię dozwolonego użytku, zanim zażądają usunięcia filmu uznanego za naruszenie.

W Stanach Zjednoczonych został wydany bardzo ważny wyrok, który może ograniczyć przesadną walkę z naruszeniami praw autorskich. Przy okazji wyrok ten rozwiązuje pewien absurd własności intelektualnej, o którym kiedyś już pisaliśmy. Chodzi o dość głośną sprawę „tańczącego brzdąca” albo – innymi słowy – o sprawę Lenz kontra Universal.

Przypomnijmy, o co w tej sprawie chodziło. W roku 2009 pisaliśmy o przypadku Stephanie Lenz, która nagrała swojego syna tańczącego przy piosence Prince’a. Nie było to żadne profesjonalne nagranie i – szczerze mówiąc – trudno nawet mówić o tańcu. Po prostu na 29-sekundowym filmiku widzimy bardzo małe dziecko, które podryguje w rytm muzyki (dla rodzica to mogło być wielkie osiągnięcie dziecka). Na filmie nie słychać nawet dobrze muzyki, ale... to była piosenka Prince’a! Wytwórnia Universal uznała to za naruszenie praw autorskich, Stephanie Lenz została wezwana do usunięcia filmu.

Oto sporny film:

Jak widzimy, jest to nie lada naruszenie! Universal widocznie się bał, że ludzie przestaną kupować płyty, bo mogą sobie puścić taki filmik.

O sprawie dowiedziała się organizacja Electronic Frontier

Foundation (EFF), która postanowiła pomóc matce w dochodzeniu swoich praw przed sądem. Matka oraz EFF były zdania, że nie doszło do naruszenia praw autorskich, ale do wykorzystania dzieła Prince'a w ramach tzw. dozwolonego użytku. W ich opinii wytwórnia Universal dokonała nadużycia mechanizmu notice and takedown, który pozwala wytwórniom muzycznym na usuwanie możliwych naruszeń.

Lenz i EFF wystąpiły do sądu przeciwko wytwórni.

Należy zrozumieć, że ta sprawa sądowa nie była tylko walką o jeden film. To była walka o normalne dzielenie się informacją w XXI wieku. Chodziło o to, by rodzice mogli dokumentować i dzielić się momentami z życia swoich dzieci na takich serwisach, jak „YouTube”, bez przejmowania się tym, czy przypadkiem w tle nie leci chroniona prawem autorskim muzyka.

Teraz Sąd Apelacyjny w San Francisco wydał swoją opinię w tej sprawie. Orzekł, że posiadacze praw autorskich powinni brać pod uwagę kwestię dozwolonego użytku zanim zażądają usunięcia utworu rzekomo naruszającego prawa autorskie. Sąd odrzucił też podnoszony przez Universal argument, że ofiara nieuzasadnionego usunięcia filmu nie powinna dochodzić swoich praw, jeśli nie poniosła strat pieniężnych z tytułu tego usunięcia.

„Dzisiejsze orzeczenie wysyła jasny sygnał, że prawo autorskie nie może autoryzować bezmyślnej cenzury zgodnych z prawem wypowiedzi” – mówiła przedstawicielka EFF Corynne McSherry. „Jesteśmy zadowoleni z tego, że sąd dostrzegł, iż ignorowanie dozwolonego użytku czyni posiadaczy praw autorskim odpowiedzialnymi za szkody.”

W wielu krajach funkcjonują mechanizmy prawne, które pozwalają posiadaczom praw autorskich żądać usuwania naruszeń. W Polsce jest to możliwe dzięki Ustawie o świadczeniu usług drogą elektroniczną. W Stanach Zjednoczonych kwestia ta jest regulowana przez ustawę DMCA (Digital Millennium Copyright

Act). Tak się składa, że amerykańska ustawa przewiduje odpowiedzialność za nadużywanie antypirackiego mechanizmu, choć ta odpowiedzialność przez długi czas była traktowana bardziej jako teoretyczna możliwość. Z tego powodu mogliśmy obserwować liczne nadużycia ustawy DMCA, które owocowały usuwaniem z internetu treści zgodnych z prawem.

Do małego przełomu doszło w ubiegłym roku, gdy zakończył się spór pomiędzy prof. Lawrence Lessigiem a wytwórnią muzyczną. Lawrence Lessig, znany krytyk praw autorskich, opublikował w sieci filmy ze swoich wykładów. Filmy usunięto z sieci z powodu roszczeń wytwórni muzycznej, a Lessig wystąpił do sądu przeciwko wytwórni. Sprawa zakończyła się ugodą na korzyść Lessiga. To było zwycięstwo, choć nie tak wyraziste jak wyrok.

W Polsce również dochodzi do nadużywania tzw. mechanizmu notice and takedown. Opisywaliśmy nawet tak absurdalne rzeczy, jak usuwanie nagrań ze śpiewem ptaków. W chwili obecnej polscy antypiraci nie muszą się bać odpowiedzialności.

To nie znaczy, że wyrok z USA nie ma dla nas znaczenia. Po pierwsze, YouTube respektuje zwłaszcza prawo amerykańskie. Równie dobrze polscy rodzice mogą nagrać swojego szkraba przy piosence Prince'a. Ten wyrok może sprawić, że ich filmy nie będą tak bardzo narażone na ściganie za naruszenia jak dotychczas. Można liczyć na to, że wytwórnie generalnie zaczną się przejmować zasadnością swoich roszczeń.

Poza tym jak wielokrotnie wspominaliśmy, polskich polityków mogą inspirować wydarzenia z zagranicy. Da się też zaobserwować, że różne kraje lubią naśladować USA w podejściu do własności intelektualnej. Możliwe, że w USA będzie w przyszłości więcej wyroków przeciwko posiadaczom praw autorskich, którzy nadużyli antypirackich mechanizmów. To może powodować, że również w Europie i w Polsce pojawią się pytania o ukrócenie nadużywania praw autorskich do bezsensownej cenzury.

Jest to o tyle istotne, że obecnie w UE dyskutuje się o zwiększeniu odpowiedzialności „pośredników internetowych” za naruszenia praw autorskich. Skoro już o tym dyskutujemy to należy spytać, czy nie powinno się zaostrzyć odpowiedzialności posiadaczy praw autorskich za zgłaszanie treści zgodnych z prawem jako naruszeń? Wytwórnice muzyczne i filmowe chcą zmusić usługodawców takich, jak „YouTube”, do cenzurowania własnych użytkowników. Skoro tak, wytwórnice muzyczne powinny być gotowe na ponoszenie odpowiedzialności za nadużywanie tych mechanizmów cenzury.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl